

Księga wyjścia – 44

24 stycznia 2020

Ballada o strasznej oglądalności.

Tym razem zacznę od strachu. Nawet więcej – przerażenia. Wyjątkowo zamiast we wtorek, piszę felieton w późny, środowy wieczór. W tym tygodniu wtorek zniknął z mojego życia. Zwaliło się tak dużo spraw i obowiązków – że najzwyczajniej nie dałem rady. Padłem z poczuciem niewykonanego planu.



Środa od samego rana zaczęła obfitować w tematy warte uwagi. Wszystko przez zwykłą rutynę, która zwykle gubi człowieka. Tym razem również trochę szkód narobiła. Winne jest oczywiście TVN24.

Jak zawsze rano, zaraz po przebudzeniu, zanim jeszcze sprawdziłem pocztę, wiadomości i „Facebooka” – czyli całe swoje e-życie, włączyłem telewizor. Wiem, wiem, trochę to anachroniczne, ale mam już swoje lata, przyzwyczajenia i ten rodzaj konserwatyzmu, że posiadam telewizor.

Okazało się, że był to pierwszy błąd spowodowany rutyną. Automatycznie uruchomił się kanał, który oglądałem wczoraj jako ostatni. A że zasnąłem przy TVN24 – błąd numer dwa – to

już postanowiłem go nie zmieniać czekając na rozmowę Piaseckiego. Robiąc sobie kawę słuchałem wiadomości, zerkając czasami na ekran. To był błąd numer trzy.

Będąc jeszcze na pograniczu snu i jawy, niby się obudziłem i wstałem zrobić tę kawę, mózg oscylował jeszcze w sennych majakach. Słuchałem więc informacji, i co najgorsze zacząłem je przyswajać, czyli bezkrytycznie wierzyłem w to co mówią – efekt całej serii wcześniejszych błędów.

Gdy czajnik oznajmił, że mogę już zalewać ulubioną plujkę, czym prędzej się za to zabrałem. W tym samym momencie zaczęły się Fakty. Jedną z pierwszych informacji jaka dotarła do mojej półprzytomnej świadomości, to – masowa tragedia w Chinach. Zmroziło mnie, a ciało przeszły dreszcze.

Przecież mój syn tam studiuje! – pomyślałem i ogarnęła mnie ogromna trwoga. Tysiące pytań w głowie; co się stało, czy nic mu nie grozi, czy żyje? Nie zastanawiałem się już co to za stacja, i że informacje trzeba sprawdzić w drugim źródle, bo zwykle są naciągane, by zwiększyć oglądalność.

O tym wszystkim zapomniałem. Nawet nie zauważyłem, że woda przelała się z kubka i zalała blat. Podbiegłem w stronę telewizora.

Wprawiona umiejętnie w ruch panika ma swoją bezwładność. I nawet gdy wiemy już, że jest to fałszywa informacja, to musi upłynąć chwila zanim to do nas dotrze i wtedy powoli szok uda się wyhamować. Ponieważ jednak nie miałem jeszcze powodu by nie wierzyć im w sprawach niezwiązanych z polityką. Przekonany, że Chińczycy dogorywają gdzieś na ulicach Pekinu czy Szanghaju cały czas zastanawiałem się co z synem, czy zdołał uciec, trochę mi ulżyło, że ma ferie i pojechał do Tajlandii.

To też ciekawe z perspektywy Greta Thunberg piszącej listy do niemieckich kolei. W Chinach na ogromnych przestrzeniach jeżdżą różnego rodzaju pociągi, jedną z przygód które mi

opowiadał, była jego jazda zwykłym chińskim składem, w przeraźliwym tłoku, dwadzieścia sześć godzin na stojąco.

Ale wróćmy do porannej sekwencji wydarzeń. Odstawiłem czajnik i pędem jak najbliżej monitora. Jakaś bardzo groźna mutacja grypy – powiedzieli. Mimo różnicy czasu, zresztą chyba nawet o tym nie pomyślałem, złapałem telefon i z duszą na ramieniu zacząłem wydzwaniać syna przez messenger. TVN24 cały czas podgrzewało temat, podobno wirus dotarł już do USA – usłyszałem, lekarze bezradni – mówi spiker.

W tym wszystkim wpadłem już w taką panikę, że zamiast messenger, to z pięć razy kliknąłem w ikonkę poczty, ze trzy razy fejsbuka, raz niechcący zupełnie wyłączyłem telefon. Gdy udało się w końcu trafić w komunikator, to wybrałem ze cztery połączenia do przypadkowych znajomych.

W końcu drżącymi rękami udało się wcisnąć odpowiednią ikonkę i połączyć z synem. Gdy zapytałem jak się czuje, czy nie musi się ewakuować, wpadł w konwulsyjny śmiech. Gdy radosnym tonem zaczął mi odpowiadać, czułem jak powoli kamień spada mi z serca. Powiedział, że jest jakaś mutacja ptasiej grypy, ale nie ma żadnej pandemii. Nie ma także masowych ofiar ornitologicznego pomoru – co cały czas sugeruje mi prosto w twarz, prezenter jednej z największych stacji telewizyjnych w kraju.

W całych Chinach zmarło cztery czy pięć osób. Pomyślałem, że u nas więcej umiera na zwykłą gripę. Oczywiście natychmiast przejrzałem w Internecie inne światowe doniesienia. I z ulgą odkryłem, że faktycznie, mój syn ma rację. Przy okazji dopytałem znajomych z Australii, jak to jest z tymi pożarami. Tu również zdziwienie.

Nie ma jakiejś specjalnej tragedii z punktu widzenia kontynentu. Pożary te są co roku, i to element ekosystemu, dzięki nim odradzają się jakieś specjalne odmiany roślin. Faktycznie w tym roku, ta pożoga była większa niż zazwyczaj,

ale też nie było jakieś ogromnej katastrofy, którą straszyły polskie media. Prawdę mówiąc zgłupiałem. Z jednej strony największe stacje telewizyjne codziennie bombardują mnie przerażającymi obrazami, do tego wstrząsające komentarze. Relacje dzieci, które szyją małym kangurzym sierotom specjalne torby. A z drugiej strony opinia mieszkających tam znajomych. Wiem, że wiarygodność stacji jest znikoma, wiadomości niewiele bardziej sprawdzone niż posty na fejsbuku. Ale sądziłem, że dotyczy to jedynie szeroko rozumianej sfery politycznej. Drogi TVN-nie, dlaczego siejesz panikę tam, gdzie nie ma ku temu podstaw? Czy naprawdę jesteście tak podli, że posuniecie się do każdej, perfidnej manipulacji, by tylko podbić oglądalność?

Nie spodziewam się, że uzyskam odpowiedź od tej firmy. Pytania są retoryczne i bardziej by wyczulić Was, czytelników, że fałsz i manipulacja przebiły już warstwę mułu na dnie dziedziny informacyjnej i drążą dalej.

Pomyślałem wtedy, czy nie lepiej już regulować oglądalności Sławomirem, czy Zenkiem Martyniukiem? Przecież taka informacja może ludzi zabić, doprowadzić do zawału. Zwłaszcza tych, którzy mają tam bliskich i z różnych powodów nie mogą natychmiast tej wiedzy zweryfikować.

Dotychczas byłem przekonany, że żadna stacja nie jest w stanie przebić w kłamstwie i manipulacji TVP. Jak się okazuje w tej branży nie ma już żadnych skrupułów. Nie ma zasad i żadnego wewnętrznego kodeksu jaki pamiętam jeszcze sprzed trzydziestu lat.

Szanowny TVN-nie, jesteście jedną z trzech największych stacji w Polsce. Pod względem oglądalności oczywiście. Śmiało można użyć dawnego zwrotu, że macie ją naprawdę „straszną”. I oglądalność i sposób jej pozyskania.

Jakiś czas temu, zastanawiałem się nad fenomenem PiS-u. Normalnie przecież wystarczyłaby jedna z tych afer, by na zawsze wysadzić rząd z przestrzeni publicznej. Faktem jest, że

kościół pomaga im utrzymać władzę, ale sam ma kłopoty i traci społeczną wiarygodność. A skala afer i nadużyć jest tak ogromna, że to graniczy z cudem, w jaki sposób wciąż są przy władzy. W końcu rokminiłem ten fenomen. Schemat amerykańskich prezydentów, którzy zaliczyli wizerunkową wpadkę.

PiS sprytnie opracował system zarządzania wściekłością ludzi.

Rozbijając ją na kilka grubych afer, co nie pozwala ludziom skupić się na jednej. Zwróćcie uwagę, gdy tylko wypłynie coś, co już wydaje się, że powinno wysadzić ich z siodła, natychmiast wypływa inny, równie wielki skandal czy większa afera. Część ludzi swoją złość kieruje jeszcze na poprzednią, ale większość zaczyna drażnić tę drugą. Społeczna wściekłość równomiernie się rozmywa, co już osłabia każdą aferę. Nie ilością, a konsekwencją jednej i nie aferą z sądami, tylko tym co dotyczy zwykłych ludzi można im zaszkodzić. Ze wszystkich innych prób, tylko się śmieją.

Gdy po kilku miesiącach sprawa przyschnie, afera przepada w niepamięci. Natomiast, gdy ktoś chce do niej wrócić to zazwyczaj inni machają ręką mówiąc: „Eeee, to stare, to już przecież było”.

Mainstream tego jednak nie pojmie, wydaje im się, że im więcej, tym lepiej – choć jak wykazałem jest zupełnie przeciwnie. Dokładnie tak robią prezydenci USA. Mają trochę łatwiej, bo zwykle celem jest przykrycie skandalu związanego z prezydentem. Wtedy zaczynają jakąś wojnę, powstały o tym dwa doskonałe filmy fabularne: „Fakty i akty” i „Operacja bekon”. Gdy Clinton drżał w posadzie z powodu Moniki Levinski, to NATO zaczęło bombardować Belgrad, gdy Bush zorientował się, że Amerykanie mają już go dość i w głos śmieją się z jego wystąpień, które prasa cytuje na pierwszych stronach, zatroszczył się o drugą turę mordując Afgańczyków. Donald Trump w obliczu Impeachmentu (odwołania) postanowił znienacka zaatakować Iran. Dawno odkryli, że konflikt zbrojny mobilizuje Amerykanów, a rozbuchany przez Hollywood pseudopatriotyzm,

jest świetnym spoiwem w obliczu wyimaginowanego zagrożenia.

Wszyscy gromadzą się wokół głowy państwa odkładając na później wykrytą aferę. To „później” jednak nie nadejdzie nigdy, bo jeden konflikt, wywołuje kolejny. I tak całą kadencję, nawet dla następcy coś jeszcze zostanie, gdyby przypadkiem popadł w kłopoty w gabinecie owalnym z nieletnią lub nieletnim.

Wniosek z tego felietonu jest smutny. Jedna afera zmiecie rząd i formację, która go powołała w polityczny i publiczny niebyt. Natomiast seria afer – im więcej tym lepiej – nie spowoduje nawet żadnej dymisji.

Tak naprawdę nadzieja jest tylko w Banasiu. To nie drwina, naprawdę tak myślę. Ten człowiek na stanowisku szefa NIK, to pierwsze poważne pęknięcie obecnego monolitu. Może ta szczelina rozwali obecny układ. Ewentualnie wygrane wybory prezydenckie. O ile ktoś w to wierzy.

Jeśli jednak nic się nie zmieni, to tak naprawdę jedyną szansę mamy w Banasiu. Facet jest żądny zemsty, więc ta pomyłka może jeszcze prezesa dużo kosztować. Czego Państwu i sobie życzę.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info